

Od dwóch lat stoi Pan na straży prawa do prywatności Polaków. Dziś ochrona naszej prywatności sprawia większe problem, niż kiedy obejmował Pan funkcję?

– Ładnie pan to ujął, że stoję na straży prywatności Polaków. Jej ochrona zmienia się tak, jak się zmienia nasze życie, sytuacja wokół nas. Jest to związane z rozwojem nowych technologii, wszechobecnym internetem. I właśnie tam informacje o nas, nasze dane są narażone na największe niebezpieczeństwo. Te problemy, które spędzały sen z powiek mojej poprzedniczce, choć jeszcze istnieją, udało się w większym lub mniejszym stopniu opanować. Nad nowymi zagrożeniami musimy pracować.

Co już opanowaliście?

– To chociażby podpisanie kodeksu dobrych praktyk ze Stowarzyszeniem Marketingu Bezpośredniego. Firmy zasypujące nas setkami ulotek przysparzały dużo problemów. Zmieniły się same firmy, dorosły, stały się bardziej ucywilizowane. A to dzięki działalności edukacyjnej w zakresie ochrony informacji dotyczących obywateli. Mówiłem o niej od samego początku swego urzędowania. Ta działalność edukacyjna spełnia swoją rolę. Tak, jak otwarcie się na różne środowiska przez moje biuro, organizujące różnego typu szkolenia, publikacje, jak chociażby ABC ochrony danych osobowych w poszczególnych branżach. Badania przeprowadzone w 2006 r. i w roku bieżącym przez Unię Europejską pokazują, że wśród zwykłych obywateli wzrosła świadomość, że dane nas dotyczące są chronione. Sytuacja jednak ciągle się zmienia i przed nami stoją inne wyzwania, bardziej skomplikowane. Nie zdajemy sobie sprawy z zagrożeń, jakie niosą ze sobą nowe technologie. Internet, chipy, wszechobliczny monitoring. Ten przeciwnik jest o tyle trudniejszy, że niewidzialny.

Czym nam grozi?

– W Anglii co minutę człowiek spacerujący po Londynie znajduje się w oku kamery.

W Polsce też?

– Obserwuję coraz większe chęci różnych instytucji przyglądania się naszemu życiu poprzez system kamer. Ma to swoje plusy i minusy. Wiadomo, że z jednej strony chodzi o bezpieczeństwo. Z drugiej o naszą prywatność. Konferencja prasowa prokuratora Jerzego Engelkinga w sprawie b. szefa MSWiA Janusza Kaczmarska pokazała, że można odtworzyć przebieg całego dnia danej osoby. Nie tylko w przypadku jeśli istnieje jakies podejrzenie. Może to dotyczyć każdego z nas. Dlatego ten nowy przeciwnik, jest o wiele bardziej niebezpieczny niż niechciane ulotki w skrzynce. Tym bardziej, że jak już mówiłem, to przeciwnik niewidzialny. Dziś już nie wyobrażamy sobie życia bez internetu. A w internecie czyha na nas wiele pułapek. Gdziekolwiek surfujemy, zostawiamy jakieś pojedyncze informacje o sobie. Ktoś, kto chciałby stworzyć nasz profil nie będzie miał problemu, aby w sieci wyszukać wszystkie informacje, które zostawiliśmy.

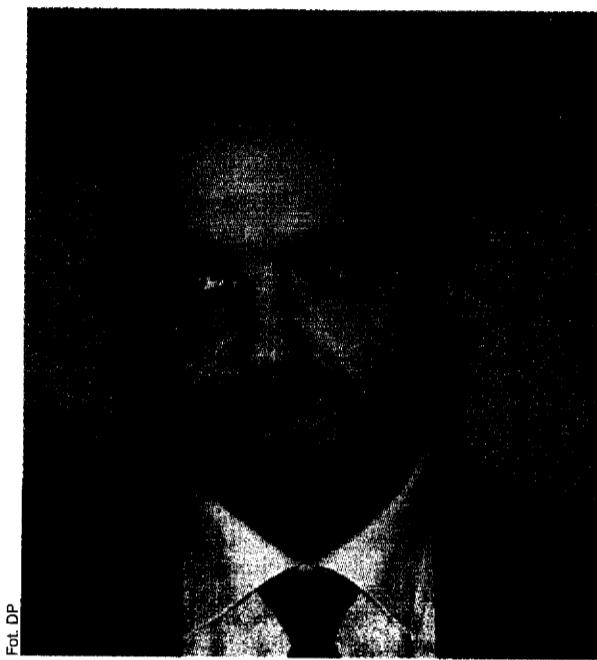
Ostatnio w mediach pojawiły się zdjęcia z monitoringu miejskiego, przedstawiające golasów biegających po Warszawie. Tym osobom nie przedstawiono jeszcze zarzutów, a ich wizerunki znalazły się w mediach. Tak samo, jak pary, która uprawiała seks i znalazła się w oku kamery. Jesteśmy już w „oku wielkiego brata“?

– Te przykłady są najlepszą ilustracją tego, jak istotna jest ochrona danych osobowych. Nie mówimy o imieniu i nazwisku. Mówimy o wizerunku, informacjach o stanie zdrowia, nałogach. Permanentna inwigilacja – którą w „Seksmissji“ pokazał Juliusz Machulski – ma miejsce.

Nie możemy się bronić?

– Niestety, same przepisy nas nie zabezpieczą. Na ogół błąd pojawia się w procesie decyzyjnym. Popęnia go człowiek. Może niewydukiwany, może nie ma świadomości, że łamie prawo. Np. urzędnik w banku, który skopiuje zbyt dużo danych, które wy-

Wielki Brat CZYHA!



Z
generalnym
inspektorem
ochrony
danych
osobowych,
rozmawia
Piotr
Ożadowicz

ciekną, czy urzędnik policji, który udostępni mediom zdjęcia z monitoringu, a nie ma takiego prawa. To są ludzie, którzy podejmując decyzje powinni brać pod uwagę zasady ochrony prywatności. Nie robią tego z braku należytej wiedzy. Stąd taka ogromna rola inspektora ochrony danych i mediów, bez pomocy których temat ochrony danych osobowych nie mógłby zaistnieć w świadomości obywateli.

Co jakiś czas pojawiają się informacje, że na wysypisku śmieci znaleziono jakiś zbiór dokumentów z policji, prokuratury, urzędu. Mimo nagłośnienia tych spraw, nie trafia to do świadomości wszystkich, którym powierzamy informacje.

– To problem nie tylko firm, ale, przede wszystkim, zwykłych obywateli. Nie zdając sobie sprawy z zagrożeń wyrzucają bilingi, wyciągi z kart płatniczych, pisma urzędowe. A na wysypiskach grasują bandy wyspecjalizowane w pozyskiwaniu informacji. Za to nie ma sankcji karnej. Obciąża to nasze sumienie i, niestety, czasem budżety. W ubiegłym roku mieliśmy przypadek kiedy na wysypisku znaleziono identyfikatory pracowników jednej z firm ochroniarskich, dokładne trasy przejazdu konwojów przewożących pieniądze do banków i firm. To działanie niepoważnych ludzi, którym nie powierzylbym żadnej wartościowej rzeczy. To był gotowy przepis na skok.

Bywa, że na własne życzenie przekazujemy informacje o nas samych. Słynna była sprawa portalu nasza-klasa.pl.

– Załatwienie problemu tego portalu można uznać za nasz sukces. Staraliśmy się zadbać o bezpieczeństwo danych dotyczących dziś już ponad 10 mln Polaków. Przy okazji naszej-klasy wszyscy, którzy byli tam zarejestrowani dowiedzieli się o czymś takim, jak ochrona danych osobowych. Zatem dbając o bezpieczeństwo udało nam się dotrzeć do świadomości ludzi.

Sukces z naszą-klasą nie doprowadził do wykarzystania danych wbrew istniejącym zakazom. Stąd pomysły zwiększenia Pańskich uprawnień, możliwości nakładania wysokich kar?

– W porównaniu z innymi krajami europejskimi proponowane w projekcie ustawy kary finansowe są jednymi z niższych. Związki pracodawców twierdzą, że nakładanie kar finansowych za niewłaściwą ochronę danych osobowych będzie prowadzić do ograniczenia możliwości rozwoju firm i w ogóle rozwoju gospodarczego. To mit. Ja, z racji mojej funkcji, mam takie same prawo kierowania zawiadomieniami o popełnieniu przestępstwa, jak każdy obywatel, który w państwie demokratycznym o stwierdzonym przestępstwie musi powiadomić właściwe organy. Natomiast mam wiele więcej obowiązków związanych z ochroną danych osobowych. Bez możliwości nakładania kar za łamanie tych przepisów jestem rycerzem bez miecza.

Rozszerzenie Pańskich uprawnień to zmiana?

– Nie będzie tak, że inspektor prowadzący kontrolę z automatu podejmie postępowanie i wymierzy karę. Te kary będą wymierzane tym z przedsiębiorców, którzy nie realizują wydanych wcześniej decyzji. Oznacza to, że kary będą nakładane dopiero po przejściu całej drogi odwoławczej. Kiedy sprawę rozpatrzy Naczelny Sąd Administracyjny, a przedsiębiorca nie zrealizuje zaleceń. Przykład z ostatnich dni. Przedsiębiorca, który przetwarzał dane szczególnie chronione robił to przed zarejestrowaniem zbioru, co jest oczywiście złamaniem ustawy. Przeprowadziliśmy postępowanie i sprawa – z tego co wiem – jest w prokuraturze, bo on nadal to robi. Jeśli miałbym, kwestionowany przez przedsiębiorców, argument w postaci kary finansowej, mógłbym na niego ją nałożyć i przypuszczam, że byłoby to bardziej skuteczne. Tymczasem, przedstawiciele pracodawców twierdzą, że wprowadzenie kar do-

prowadzi do załamania wzrostu gospodarczego. Tym samym sami przyznali, (a podczas prac w sejmowej komisji był cały sektor bankowy), że nie stosują przepisów o ochronie danych. Jeżeli oni nie przestrzegają zasad, to jest to bardzo niepokojące.

Niepokojące? Z banku Pekao SA wyciekły dane blisko 3 tys. osób ubiegających się o pracę.

– To jeden z największych wycieków w historii ochrony danych osobowych. Najbardziej bulwersujące jest to, że chronione dane wyciekły z jednego z największych banków w Polsce. Banki były uważane za instytucje, które dobrze chronią informacje. Okazuje się, że nie do końca. To prawda, że bank mógł powierzyć przetwarzanie danych innej firmie, ale to on odpowiada za bezpieczeństwo powierzonych mu danych. Banki są instytucjami zaufania publicznego, powinny być awangardą jeśli chodzi o ich ochronę. A to przede wszystkim banki stawiają opór w kwestii poszerzenia uprawnień GIODO m.in. o możliwość nakładania wysokich kar finansowych. Teraz powinny zrewidować swoje postępowanie. Dopiero wprowadzenie kar spowoduje, że będą mieli świadomość, iż w przypadku niestosowania zasad wisi nad nimi finansowy miecz. Bez tego grozi nam handel informacjami, utrata tożsamości. Bo w banku informujemy o naszych osobistych sprawach. Wymiana informacji między bankami – czego oczywiście nie zarzucam – osłabiłaby pozycję konsumenta. Czyli nas wszystkich.

Ale nie tylko banki sprawiały Panu problemy. Firmy telekomunikacyjne też nie są „aniołami“.

– Ich błędy wynikały z nadinterpretacji ustawy. Telekomunikacja Polska tworzyła na rzecz swoich kontrahentów bazy danych sprofilowanych na ściśle określonych odbiorców i sprzedawała je. Udało nam się to uniemożliwić. Tak jak wpisywanie z automatu do spisu abonentów osób, które nie zastrzegły sobie, iż nie chcą w nich być. To powodowało, że w informacji telekomunikacji podawano numery osób, które nawet nie wiedziały, że mogą informacje o sobie zastrzec.

Walka z niepoważnymi urzędnikami to jedyne wyzwanie, jakie przez Panem stoi?

– W najbliższym czasie chcemy zakazać pobierania opłat od osób, o których informacje znalazły się w Biurze Informacji Kredytowej. Tam są dane dotyczące tych, którzy wzięli kredyty. W tej sprawie toczy się postępowanie przed sądem administracyjnym. 13 maja WSA potwierdził opinię GIODO, że pobieranie opłat za dostęp do informacji dotyczących ich właściciela, jest sprzeczne z prawem. Jeśli wyrok zostanie utrzymany przez NSA, będziemy mogli walczyć o wprowadzenie całkowitego zakazu pobierania opłat przez administratorów baz, które przetwarzają informacje o nas. Chcę doprowadzić także do zmian w projekcie ustawy o systemie informacji w ochronie zdrowia. Przewiduje on tworzenie megazbioru, w którym znalazłyby się informacje o stanie zdrowia i stosowanych procedurach medycznych wszystkich osób objętych ubezpieczeniem zdrowotnym. Największym wyzwaniem jest chyba jednak zdefiniowanie zagrożeń związanych z rozwojem nowych technologii. W przyszłości wprowadzenie chipów w dokumentach może skutkować tym, że w każdej sytuacji będziemy do „namierzenia“. Groźniejsze będzie, kiedy technologie pozwolą na zaspokajanie naszych potrzeb, np. przez odczytywanie kodów kreskowych z brakujących nam towarów. Jeśli zabraknie nam czegoś będziemy mogli przejechać czytnikiem po kodzie i towar zostanie dostarczony do domu. O ile będzie chodziło o mleko czy pampersy to nie jest to groźne. W przypadku alkoholu, papierosów czy lekarstw już tak. Jeśli te dane by wyciekły i trafiły do firm ubezpieczeniowych, to po prywatyzacji służby zdrowia okazałyby się, że osoba, która chce podpisać umowę na świadczenie usług medycznych, nie zostanie ubezpieczona za daną kwotę bo, np., za dużo pije lub pali. Będzie musiała płacić więcej. I takim praktykiem chcemy zapobiec.

Dziękuję za rozmowę.